



„BĘDZIE POLEPSZENIE, BĘDZIE PRZEDŁUŻENIE” DYSKURS APOKALIPTYCZNY W KULTURZE WSPÓŁCZESNEJ NA PRZYKŁADZIE SUWALSZCZYZNY

Stephen O’Leary, wskazując na różnorodność prac poświęconych problemom stawianym przez dyskurs apokaliptyczny, stwierdził, że tym, czego w nich brakuje, jest konsekwentne podejście retoryczne. Amerykański badacz owemu brakowi, jak się wydaje, w dużej mierze zaradził, m.in. pisząc *Arguing the Apocalypse: A Theory of Millennial Rhetoric*, która nie tylko zdaniem piszącego jest jak dotąd najlepszą pracą poświęconą apokalipsie rozumianej jako dyskurs, który objawia czy ujawnia (gr. *apokalýptein* to właśnie znaczy) wizję ostatecznego przeznaczenia ludzkości, przedstawiając koniec świata połączony z sądem nad tąże ludzkością¹. Jednakże teoretyczne ujęcie zaproponowane przez O’Leary’ego, choć niesłychanie płodne, jeśli chodzi o analizę tekstów takich „apokaliptycznych retorów” jak religijni, protestanccy pisarze William Miller i Hall Lindsey, zdaje się nie uwzględniać w pełni istotnych wymiarów apokaliptycznego dyskursu, związanych z drugą jakby stroną medalu: jego funkcjonowaniem w życiu tych, którzy stanowią „apokaliptyczną publiczność”. Dlatego też zasadnym wydaje się podjęcie próby uzupełnienia czy też modyfikacji tej koncepcji poprzez zastosowanie takiego ujęcia, które ten właśnie aspekt wyświetli w możliwie najpełniejszy sposób. Ujęciem takim może być w opinii piszącego interpretatywna antropologia Clifforda Geertza, u podstaw której leży koncepcja kultury jako uporządkowanego systemu znaczeń i symboli, w kategoriach którego ludzie interpretują swoje doświadczenie i kierują swoimi działaniami².

Zasadniczym zadaniem, jakie Geertz postawił przed swoją wersją antropologii, jest „zagęszczony opis” strumienia społecznego dyskursu. I próba takiego właśnie opisu pewnego lokalnego dyskursu apokaliptycznego dokonana zostanie w niniejszym tekście. Zgodnie z postulatami Geertza będzie to opis mikroskopijny, obejmujący kilka wsi znajdujących się na terenie Suwalskiego Parku Krajobrazowego i jego otuliny. Jego podstawowym źródłem będą wywiady, jakie piszący z pomocą grupy studentów przeprowadził z mieszkańcami tych terenów we wrześniu roku 2002.

Nasi rozmówcy są właściwie współautorem tego tekstu i nie raz używać mu będą swoich głosów, ale ze względu na przyjętą zasadę ich anonimowości przedstawieni zostaną jedynie grupowo. Wyrażną większość (ok. 60 %) wśród nich stanowiły kobiety, ponad połowę – osoby z wykształceniem podstawowym lub niepełnym podstawowym. Jeśli chodzi o zawody, to przeważali rolnicy, sporą grupę stanowili też emeryci i renciści. Przeważały wśród nich raczej osoby starsze: osoby powyżej 60 roku życia stanowiły ponad 30 %, a poniżej 30 – jedynie około 15 %. Średnia wieku naszych rozmówców to około 50 lat.

Za punkt wyjścia opisu posłuży formuła, która pojawiała się wielokrotnie w ustach naszych rozmówców: „Będzie polepszenie, będzie przedłużenie”, z wariantem: „Będzie popra-

wienie, będzie przedłużenie”, a czasem również z drugą częścią: „Będzie pogorszenie, będzie przekroczenie”. O jej popularności świadczy nie tylko częstotliwość, z jaką się pojawia, ale także fakt, że jest ona przypisywana i Sybilli, i Matce Boskiej, i Panu Jezusowi czy też w ogóle Biblii. Dlatego też można zaryzykować tezę, że to w niej właśnie skupia się jak w soczewce kanoniczna forma lokalnego dyskursu apokaliptycznego³. Jakie więc byłyby jego najistotniejsze cechy w świetle tej formuły? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba bliżej przyjrzeć się znaczeniu poszczególnych jej elementów.

ZŁY CZAS

Czego dotyczy wymieniane w formule „polepszenie” czy „pogorszenie” w najprostszy sposób zilustruje nieco mniej jej lakoniczna wersja, zaprezentowana przez jednego z naszych rozmówców: „Księgi Sybilli pisały, że jak będzie poprawienie w narodzie, to będzie przedłużenie świata, a jak człowiek się będzie coraz gorzej zachowywał, to może być i koniec”. Tak więc chodzi o polepszenie (lub pogorszenie) „zachowania się” ludzi, innymi słowy o stan ich moralności, a idąc jeszcze dalej: o problem zła. O’Leary w swojej analizie uznał właśnie ten problem za centralny dla apokalipsy – według niego stanowi ona jeden z wariantów teodycei w tych religiach monoteistycznych, które zakładają jednocześnie dobroć i wszechmoc Boga, a owa teodycea dokonywana jest za pomocą szczególnej konstrukcji czasu.

O tym, czy w analizowanym dyskursie rzeczywiście mamy do czynienia z teodyceą za wcześniej jeszcze przesądzać, ale problem związku zła i czasu w nim należy niewątpliwie podjąć, bo zajmuje on tam dosyć poczesne miejsce.

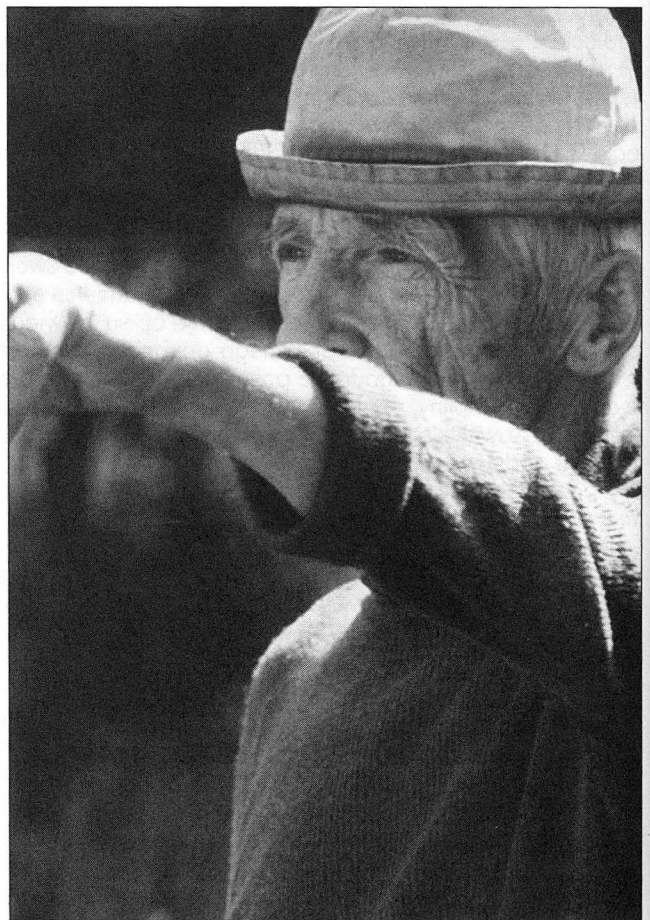
Generalnie można powiedzieć, że terażniejszość nie ma najlepszej opinii wśród naszych rozmówców. Przeważają takie stwierdzenia, jak: „Ta przemoc, ten wyzysk, to jest straszne, co się dzieje teraz. Okropne”, „Jest coraz gorzej, napady, strzelaniny, mordy, gwałty”, „Świat jest zły, zdegenerowany i wyzbyty ideałów. We współczesnym świecie tak naprawdę liczą się jedynie pieniądze”; „Obecne czasy to są okropne.”, „Jest zło, ponieważ króluje ekspansja i nienawiść.”, „Teraz jest źle, tyle zawiści w ludziach, niechęci.”, „Teraz coraz więcej zła”, „Wszędzie dzisiaj ta nienawiść, między ojcem, synem, matką, córką”. „A to samobójcy, mordercy, przemocy to wkoło tyle jest, źle jest”, „Wszędzie dużo złych ludzi i bałagan. Jest teraz źle i nic nie poradzimy.”, „Obecnie naród jest zepsuty a przeważnie młodzież. Nie-róbstwo i wszystko, co złe bierze górę nad dobrem”. To negatywne nacechowanie terażniejszości, przedstawianej jako rzeczywistość opanowana niemal całkowicie przez zło, towarzyszy z reguły jej kontrastowanie z przeszłością: „Ludzie kiedyś byli lepsi. Teraz każdy dla siebie dobry jest, a dla kogo innego to nie wiadomo” – mówi 81-letnia kobieta; „Wszę-



dzie łobuzy i sodoma się wyrabia teraz. Kiedyś tego nie było” – wtóruje jej 60-letni staroobrzędowiec. I nie jest to bynajmniej tylko narzekanie starszych, bo w podobnym tonie utrzymane są wypowiedzi ludzi w średnim wieku, np. 43-letnia mieszkanka Udziejka Dolnego twierdzi, że „Wszystko było inaczej, a teraz zupełnie inaczej. Wszystko jest nie tak, jak powinno być”, a 35-letnia kobieta wspomina: „Pamiętam czasy mojej młodości, to we wsi jeden drugiemu pomagał, nie było mowy o żadnych kłótniach. Nie tak jak teraz”. To przeciwstawianie sobie przeszłości i teraźniejszości nie dotyczy zresztą jedynie sfery społecznej, ale także przyrody: „Te powodzie, przedtem takiego nie było cudu. I rozmaite sodomy się wyczyniają. Trzy miesiące nie było deszczu u nas. A mój syn jest przewoźnikiem, tirem jeździ. Był teraz w Czechach i nie mógł przejechać, bo powodzie. Kiedyś tak nie było” – utrzymuje na przykład 67-letni mężczyzna, a 43-letnia kobieta wyraża żal: „Drzewa tak nie rosną, jak rosły. Jak i pogoda. Kiedyś słyszał kto, żeby dwa miesiące deszcz nie padał, tak jak u nas teraz? Kiedyś to było tak, że i pogoda była, i deszcz. A teraz? Tam to pada, powodzie takie, u nas deszczu nie ma”. Jako podsumowanie może posłużyć wypowiedź 41-letniej mieszkanki Udziejka Dolnego: „Wcześniej nie było takich powodzi i przestępstw dużo. [...] teraz jest właśnie bardzo dużo takich przestępstw, przemocy, narkotyków, dawniej nie było i nie słyszało się o tym. Świadczy to o tym, że świat psuje się, schodzi na złą drogę”.

Właśnie: świat psuje się. Zło, którego kiedyś nie było, pojawia się w nim i go przenika. Chaos, który opanował kulturę, wydaje się obejmować również naturę (a może odwrotnie). Co więcej nie wygląda na to, aby proces „psucia się” świata miał ulec w przyszłości zahamowaniu. I tak na przykład przedsiębiorca z Błaskowizny uważa, że „Świat ma skłonność do stawania się coraz gorszym” i że „Jeśli ma nadejść jakaś zmiana, to będzie zdecydowanie zmianą na gorsze. Świat zmierza ku złu”. Mieszkanka Udziejka Dolnego traktuje to jak coś oczywistego, coś, „co każdy żyjący widzi i wie”: „Wiadomo, że do lepszego nie idzie”. Podobnie zdaje się uważać mieszkaniec Wodziełek, twierdzący, że: „Będzie z pewnością gorzej”. Tak więc rysuje się wyraźny schemat, zgodnie z którym upływowi czasu towarzyszy stałe pogłębianie się zła. Gdzieś tam u początków istniał doskonały kosmos, który jednak coraz bardziej opanowywany jest przez chaos. Obraz taki jako żywo przypomina nam to, co z taką wirtuozérią opisał – jako właściwość myślenia archaicznego – Mircea Eliade. Czyżby więc wystarczyło skonstatować, że mamy tutaj do czynienia z kolejną inkarnacją archaicznego mitu? Kusząca ta możliwość musi jednak zostać odrzucona z jednego zasadniczego powodu: ignoruje ona historyczno-kulturowe usytuowanie analizowanego dyskursu⁴. Mieszkańcy Suwalszczyzny nie są ludźmi archaicznymi, zanurzonymi w świecie odwiecznych archetypów. Ich postrzeganie czasu jest mocno osadzone w historycznej rzeczywistości, w której przyszło im żyć, co uświadomić może chociażby taka wersja opozycji przeszłość – teraźniejszość: „Jak byłem 16 lat w pegeerze, to miałem pieniędzy bardzo dużo. Jestem na gospodarce. Moja własność jest. Za mleko dostawałem okropne pieniądze. Teraz od czerwca nikt nie płaci za mleko. Procentu nie ma. Moja żona jest na rencie. Jest taka okropna susza, nikt dla nas złotych nie dał”. Albo westchnienie 34-letniego rolnika: „Za komunistycznych czasów to było lepiej. Lepiej żyło się”. Teren, na którym prowadzone były badania, to jeden z tych obszarów, które jak na razie na transformacji ustrojowej, mówiąc eufemistycznie, niewiele skorzystały. Bezrobocie, bieda, niemożność odnalezienia się w świecie, w którym państwo nie chce i nie może już odgrywać roli nadopiekuńczego rodzica – ograniczającego co prawda swobodę, ale i dającego poczucie bezpieczeństwa, stanowią tło, na którym trzeba rozpatrywać pesymistyczne postrzeganie

teraźniejszości i przyszłości w analizowanym dyskursie. Nie znaczy to bynajmniej, że zjawiska te takie właśnie postrzeganie determinują. Dowodem tego mogą być, nieliczne co prawda, głosy, które sprawy oceniają inaczej, jak np. ten, nienależący bynajmniej do żadnego miejscowego krezusa: „Tak właściwie to przecież ludzie tyle narzekają, ale lepiej mają teraz jak kiedyś. Niektórzy nie pracują, tylko piją. Nigdy bym nie chciał wrócić do starych czasów. Teraz miasta tak pięknie odbudowane, wszystkiego teraz jest. Wyżywienie Polska ma, i jeszcze za granicę wysyła. Niemcy wykupują u nas tereny, a Ruskie przyjeżdżają do nas po towary”, albo też rozważania emerytowanego nauczyciela na temat szans, jakie otwierają się przed regionem po wejściu Polski do Unii Europejskiej (która przez większość naszych rozmówców, trzeba dodać, była wtedy – w 2002 roku – traktowana jako zagrożenie). Historyczna sytuacja społeczno-ekonomiczna nie przekłada się w żaden konieczny sposób na taką, a nie inną konstrukcję czasu i jego wartościowanie⁵. Ale może mieć na nie wpływ i nie można od niej abstrahować, tak jak nie można abstrahować od roli, jaką odgrywają tutaj masmedia, a przede wszystkim telewizja⁶. Zobrazować to może wypowiedź 81-letniej mieszkanki Hańczy: „Ludzi coraz mniej na świecie. Przecież tyle wypadków jest, tyle się zabija. Widziałam w telewizji”. Regułą współczesnych mediów jest to, że interesująca wiadomość, to zła wiadomość. W przypadku kogoś, kto dorastał bez telewizji, albo nawet ze zgrzebną telewizją PRL-u (której i tak się przecież nie wierzyło), codzienny zalew newsów o morderstwach, atakach terrorystycznych, aferach, a z drugiej strony tajfunach, powodziach i trzęsieniach ziemi może mieć znaczny wpływ na takie a nie inne postrzeganie relacji między przeszłością i teraźniejszością, która ekstrapolowana jest na przyszłość. Świadomość tego obecna jest zresztą i wśród naszych rozmówców, np. 46-letnia rolniczka o podstawowym wykształceniu snuje ta-





kie rozważania: „Tych powodzi kiedyś nie było na pewno. A może telewizji kiedyś nie mieliśmy? Może nie było to tak opublikowane? Może też było, tylko myśmy o tym nie wiedzieli?”, a 51-letnia rencistka (wykształcenie zawodowe) tłumaczy powszechne przekonanie o pogorszeniu się stanu moralnego ludzkości tym, że „Może teraz więcej radio i telewizja rozgłaszają, bo przedtem nikt nic nie wiedział, a teraz wszystko to nagłośnione, a przede wszystkim, co jest złego to telewizja i radio nagłaśniają, a dobrego nie”.

Telewizja powoduje również, że obok tradycyjnych, lokalnych wyzwań dla porządku świata pojawiają się w świadomości mieszkających również te pochodzące z wioski globalnej. Jeden z naszych rozmówców na przykład swoją opinię, że „Świat zmierza ku złu” rozwija w ten oto sposób: „Przede wszystkim jesteśmy świadkami ekspansywnej polityki Stanów Zjednoczonych, które starają się zapanować nad światem, zepchnąć resztę ludzi na margines życia ekonomicznego”. Inna rozmówczyni w ten zaś sposób wyraża swoje zdanie o złej kondycji współczesności: „Słyszał kto, żeby tak, jak w tej Ameryce, żeby się kto targnął na życie, swoje i ludzi. Przecież zdarzały się zabójstwa i różne takie, ale nie takie, jak w tej chwili! No to już świadczy o tym, że człowiek jest zły”. Z kolei 67-letni staroobrzędowiec tłumaczy swoje przekonanie, że „kiedyś było lepiej”, mimo iż były wojny, w taki sposób: „Wojna, to wiadomo, biją się i koniec. A teraz to niby pokój, ale nic nie wiadomo. Tak jak teraz [...], w tej Arabii, Bin Laden. On niby wierzący bardzo jest, no i przecież broń nosi, do Boga się modli, a jednak on morduje. Taki wierzący, a tyle złego robi”. Ta ostatnia wypowiedź sygnalizuje jeszcze jeden problem związany ze współczesnymi mediami: przedstawianym przez nie zdarzeniom lokalny widz stara się przyporządkować lokalne znaczenia i wartości, ale siłą rzeczy nie zawsze kończy się to sukcesem. W danym przypadku niemożliwe staje się pogodzenie gorącej wiary i noszenia brody (faktu dla staroobrzędowca bardzo istotnego) z morderczymi czynami. Można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju poznawczym dysonansem, którego wynikiem staje się przekonanie o generalnie nienormalnym statusie współczesności.

Tak więc interakcja sytuacji społeczno-ekonomicznej, technologii przekazywania informacji oraz pewnych schematów interpretacji rzeczywistości, którego korzenie sięgają jeszcze tzw. tradycyjnej kultury ludowej, przyczynia się do wykreowania modelu świata nieustannie się degenerującego. Koncepcja O’Leary’ego podsuwa nam w tym momencie pytanie o to, w jaki sposób model ten współistnieje z obrazem dobrego i wszechmocnego chrześcijańskiego Boga. Odpowiedzi na nie szukać należy w szczególnej strukturze symbolicznej, nawiązującej do tradycji biblijnej.

KARA BOSKA

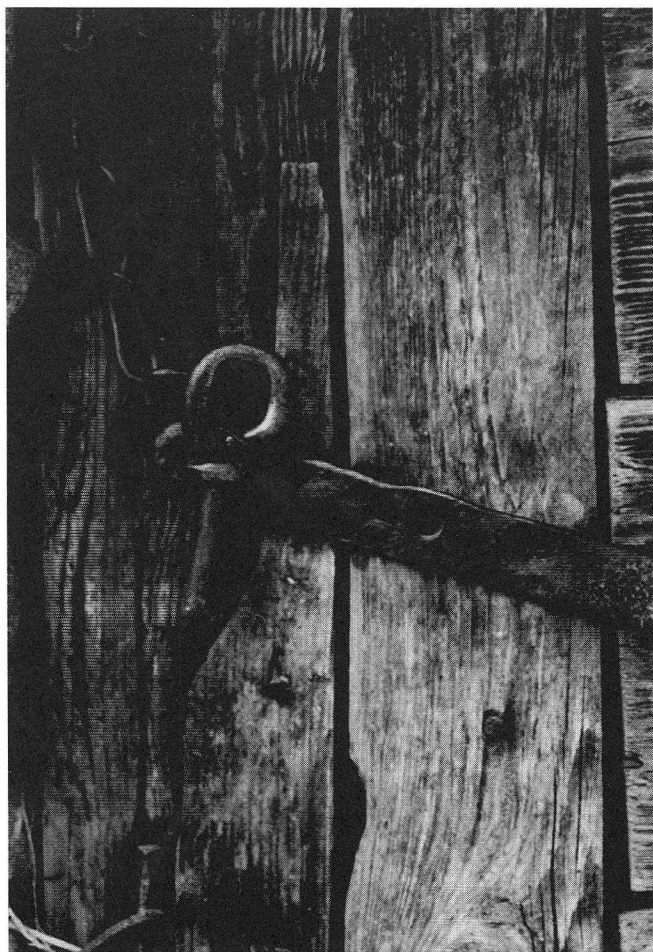
Niektórzy z naszych rozmówców przejawiają bardzo negatywny stosunek wobec oficjalnych instytucji religijnych i ich przedstawicieli. Jednak nawet ci najbardziej antyklerykalni i sceptyczni wobec jakichkolwiek „cudów” nie kwestionują otwarcie istnienia Boga, i to Boga osobowego, jedyne-go, z wyraźnym biblijnym rodowodem. Nie to, żeby nikt nie miał wątpliwości. Usłyszeć można na przykład uderzające szczerością wyznanie 43-letniej kobiety: „Nieraz to sama się pytam, że to tylko taka wyobraźnia człowieka. Że ten świat tak istnieje, że ten Bóg to jest tylko takie fantazjowanie, takie nasze myślenie”. Wieś suwalska nie jest jakąś cudowną enklawą, zaimpregnowaną przeciw nowożytnej erozji religijnej pewności. Istnienie Boga nie jest już czymś oczywistym, „naturalnym”, bezrefleksyjnie przyjmowanym pewnikiem. Trzeba je afirmować, chociażby tak, jak czyni to 49-letni spawacz: „Wierzę, że coś musi być, Bóg na pewno istnieje”, albo 67-

-letni staroobrzędowiec: „Jednak Pan Bóg jest”. I choć niektóre przypisywane temu Bogu cechy, o których za chwilę więcej, razić mogą subtelnych liberalnych teologów, to nie ulega wątpliwości, że jest on źródłem i strażnikiem dobra i nic nie świadczy o tym, by był gnostyckim złośliwym Demiurgiem. Co do jego wszechmocy też raczej nie ma wątpliwości. Spełnia więc kryteria, które, według O’Leary’ego, kwalifikują go do stworzenia logicznego problemu w obliczu istnienia zła. Rozwiązaniem, które w pierwszej kolejności proponuje badany dyskurs, jest koncepcja Boskiej kary. Według niej stwórca cały czas obserwuje bacznie poczynania ludzi i kiedy zbyt mocno grzeszą, zsyła na nich kary. Mogą one być indywidualne, jak w opowieści przytoczonej przez gospodynię z Udziejka Górnego:

Była dziewczyna. Mając dwadzieścia lat poszła na zabawę, ale powodzenia nie miała. A i tak się patrzy, wszyscy tańczą, a ona nie ma z kim. Wzięła krzyż i z krzyżem będzie tańczyła. Słupem stała, to potem podłogę wyrzynali, a ona bardzo długo stała z tym krzyżem. Jak piliwali podłogę, to się ponoć krew lała. Miałam może osiem, dziewięć lat, jak tę przepowiednię słyszałam. Chciała zagrać z Bogiem. On ją pokarał.

Ale zwykle mowa jest o karze zbiorowej, spadającej bądź na jakieś państwo, bądź na całą ludzkość. W tym pierwszym wariancie szczególnie często pojawiają się Stany Zjednoczone, np. „Takie są różne filmy amerykańskie, gdzie ludzie się po pięć, sześć razy żenią, a to przecież grzech. Dzieciom to jest zaskoczenie, że to takie zdemoralizowane te małżeństwa, nie ma świętości, że to już do końca. Możliwe, że dlatego Ameryce się kara stała”. Nie ulega wątpliwości, że kara, o której tu mowa, to atak na WTC z 11 września 2001. *Explicit* wyrażone to jest w innej wypowiedzi, w której zresztą powód kary jest bardzo nietypowy: „Bin Laden jak załatwił Amerykę. [...] Mówią, że w piwnicach tych wieżowców były zdeponowane tony złota z Iraku. Siedem piętér pod ziemią. [...] To jest kara za to, co się kiedyś w Ameryce wyrabiało. Oni wymordowali Indian wpierw. Później zrobili im skansemy. Zabrali całe złoto Inków i Majów”. Na tym przykładzie widać, że pod względem logicznego rozwiązywania problemu obojętności Boga na zło, interpretacja takich tragicznych wydarzeń jak te z Nowego Jorku jako Boskiej kary ma podwójne znaczenie. Z jednej strony umożliwia stwierdzenie się w przekonaniu, że Bóg czuwa i nie pozostawił nas samych sobie, z drugiej zaś osadza to straszliwe wydarzenie – samo w sobie przecież również domagające się usensownienia – w zrozumiałej ramie. Podobny mechanizm może funkcjonować w przypadku klęsk żywiołowych: „te powodzie, na całym świecie, co w jednej minucie ludzie wszystko tracą. To jest kara, a to naprawdę kara, ja uważam tak. O teraz niedawno, co tak wiatr Kraków potrząsał. I ten kataklizm w Suwałkach co w wiadomościach zapowiadali”; „Ludzie kupczą wiarą, zmieniają wyznania dla pieniędzy, a Bóg tego zabronił. Powodzie mogą być karą Bożą. Tak samo posucha, jaką my tu mieliśmy w Podlaskiem”. Albo chorób: „To nie przez wybryki ludzkie zaraza panuje w całym świecie? Jak ten AIDS i to wszystko. [...] Albo teraz te nowotwory. Że to starsi, słabsi i samotni zostają a młodzi odchodzą. [...] To jakaś kara od Boga, na pewno kara”, „Ale teraz te choroby; jest ich dużo więcej, chorują na raka itd. Moim zdaniem jest to kara za złość i nienawiść, które cały czas narastają. Kiedyś tylu ludzi nie chorowało, a teraz to wylew, to zawał, to rak”.

Nie do końca jest jasne, czy od kar zbiorowych cierpią także niewinni, ale wydaje się, że tak właśnie jest – wszak susza dotyka także naszych rozmówców. Bóg stosuje więc rodzaj odpowiedzialności zbiorowej, co zdaje się czynić każdego odpowiedzialnym za grzechy zbiorowości: wsi, naro-



Fot. B. Siedlik

du, ludzkości wreszcie. W tym kontekście zrozumiała staje się troska, z jaką traktuje się w badanym dyskursie grzechy bliźnich, nawet te, jak używanie „brzydkich słów” przez kobiety czy naturyzm, które nie wydają się jakoś szczególnie zagrażać innym. Nawet te nieszkodzące bezpośrednio innym wykroczenia przeciw uznanemu kodowi moralnemu mogą wszak sprowokować Boski gniew i w konsekwencji karę, która dotknie wszystkich.

U podstaw tej koncepcji, stanowiącej swoisty skandal dla współczesnej, przenikniętej indywidualizmem świadomości, zdaje się leżeć obecna przecież w tradycji judeochrześcijańskiej idea, że zasadniczym partnerem dla Boga nie jest jednostka, ale zbiorowość, jak np. Izrael czy Kościół. Z tej samej tradycji zaczerpnięta wydaje się być inna, obok odpłaty za popełnione zło, funkcja kary: stanowić ma ona wezwanie do nawrócenia, do owego „polepszenia” czy poprawienia, a jednocześnie ostrzeżenie przed jeszcze większą karą. Ta ostatnia funkcja kary sprawia, że niejednokrotnie zlewa się ona w badanym dyskursie z innym kompleksem symbolicznym intensywnie w nim obecnym, a mianowicie znakiem. Te same fenomeny, które interpretowane są przez naszych rozmówców jako kara, określane są również jako znaki, często w tym samym zdaniu. Mieszkanka Udziejka Dolnego, wskazując na bezprecedensowość obecnych powodzi i susz, komentuje to w taki sposób: „No, kto wie, może jakiś znak, jakaś kara”. Również o ataku na WTC mówi się, że „To też może być znak, a przynajmniej nauczka dla Amerykanów, bo oni wszędzie swój nos wsadzają”. Karą i znakiem równocześnie nazywa się także AIDS. Można zaryzykować twierdzenie, że w ogóle wszelkie Boskie kary są znakami. Znakami

mi Boskiej wszechmocy, która objawi się najpełniej w przyszłym wydarzeniu określanym mianem Końca Świata.

ZNAKI KOŃCA

Wśród znaków Końca Świata wymienianych przez naszych rozmówców fenomeny, które są równocześnie traktowane jako Boskie kary, zajmują poczesne miejsce. W tej kategorii znaków mieszczą się kataklizmy przyrodnicze, takie jak powódzie, susze, niszczycielskie wiatry (huragany, tajfuny, tornada, monsuny), trzęsienia ziemi, jak również choroby (przede wszystkim AIDS, ale też np. choroba szalonych krów), wojny i terroryzm (szczególnie atak na WTC z 11 września 2001). Jednak o ile kary generalnie można uznać za znaki, o tyle operacja odwrotna jest już niemożliwa, bowiem istnieją znaki pozbawione penitencjarnego charakteru. Są to przede wszystkim „znaki na niebie”, najczęściej w formie (czerwonego) krzyża (albo trzech krzyży), komety lub czerwonego księżycy, ale czasem też niedookreślone – 51-letnia kobieta mówi na przykład: „Według pism to Pan Jezus powiedział, że różne znaki będą pokazywać się na niebie, ale czy pokazują się, czy nie, to my nie możemy wiedzieć. Tylko według Pisma wiemy, że różne znaki mają się pojawiać, a jakie, to Pismo nie mówi”. Inne wskazywane przez naszych rozmówców znaki Końca Świata to: śmierć Jana Pawła II, to, że jego następcą będzie Murzyn, „dziwne deszcze”, krwawiące krzyże, drzewa i wizerunki Matki Boskiej, ukazywanie się Matki Boskiej na szybie, spadające z nieba różańce, to, że „krowy będą się krwią pocić”, afera z arcybiskupem Paetzem, atak Arabów i „ludzi z Dalekiego Wschodu” na Amerykę, plaga szarańczy, tańce, klaskanie, „hałas i krzyki” w trakcie nabożeństw, wreszcie walka między ludźmi o kamienie.

Część z tych znaków pochodzi z tradycji biblijnej, część z ludowego folkloru, a są i takie, które zdają się być tworem naszych rozmówców. Trudno jednoznacznie wskazać jedno kryterium ich doboru. Mówić raczej można o pewnym zestawie cech, które nie muszą koniecznie ze sobą współwystępować, aby dany fenomen został zaklasyfikowany jako znak końca świata⁸. Pierwszą z nich dostrzec można, chociażby w wypowiedzi 67-letniego mężczyzny: „U nas taki staruszek był, który opowiadał, że jeszcze będą ludzie się bili za kamienie, i to będzie znak końca. I tak też było. U nas zrobili fabrykę kamieni i jeden drugiemu zabierali kamienie, bo płacili za ten kamień, więc ludzie się o niego bili. I to się spełniło”. Znak końca, to coś, co zostało przepowiedziane. Dzięki temu wydarzenie nienależące raczej do tradycyjnego repertuaru zwiastunów końca świata, jak walka o kamienie, może zostać zinterpretowane jako taki właśnie znak. Drugą cechą z kolei może zilustrować wypowiedź 46-letniej kobiety z Gulbieniszek: „Chyba w Białymstoku pojawiła się na oknie Matka Boska. To był tak jakby obraz, postać w koronie to była. I gdzieś tam na drzewie się ukazało, że krew płynęła z tego drzewa i ludzie szli i się modlili. [...] Mógł być to też znak”. Opiswane wydarzenia nie są przedstawiane jako przepowiedziane, mają za to cudowny charakter i (prawdopodobnie) Boskie źródło. Znakami mogą być też zjawiska ani nie postrzegane jako spełnienie się jakiejś konkretnej przepowiedni, ani nie posiadające cudownego charakteru, a za to będące przykładem takiego spotęgowania zła, którego Bóg już nie wytrzyma, jak np. w takiej wypowiedzi mieszkanki Wodзилек „Wszędzie tyle tego hałasu strasznego, bezbożnego. Przecież to się nie godzi do Boga takich pieśni śpiewać, tańce odprawiać, rękami klaskać. To diabelskie dźwięki, szatański hałas. Jak to Bóg ma się nie gniewać, jak takie rzeczy do nieba wynoszą? W telewizji widać jak ludzie szaleją jak diabły, a mówią, że do Boga się modlą. [...] To jest



znak końca świata”. Wreszcie za znak może być uznane zjawisko, które choć pozornie „naturalne”, ma jednak charakter anomalii, stanowiąc wstęp do ostatecznego rozpadu kosmosu: „wcześniej tego nie było, jak na przykład, że w ciepłych krajach śnieg pada, gdzieś mrozy są, a u nas też kłeska – półtora miesiąca nie padał deszcz. Mi się wydaje, że to może są znaki”. Te wszystkie cechy oczywiście mogą się ze sobą łączyć w danym przypadku, ale nie muszą. Występowanie choć jednej z nich może sprawić, że zostanie uruchomiony proces apokaliptycznej semiotyzacji.

Wedle klasycznej definicji Ch. Peirce’a znak (zwany też przez niego reprezentamenem) jest „czymś, co dla kogoś zastępuje coś innego pod pewnym względem”⁹. Jeśli więc przyjąć, że wymienione wyżej znaki mają coś wspólnego ze znakiem z definicji amerykańskiego filozofa, można by postawić pytanie: co owe znaki zastępują dla naszych rozmówców i pod jakim względem? Odpowiedź na nie wydaje się dosyć prosta: znaki końca świata mimo swojej różnorodności posiadają tylko jeden przedmiot – zastępują komunikat o treści: „Świat niebawem przestanie istnieć”. I na tym można by poprzestać, jeśli korzystalibyśmy z modelu binarnego, w dodatku zakładającego niezmienną relację znaczącą – znaczone, jak w przypadku koncepcji de Saussure’a. Jednakże firmowana przez Peirce’a pragmatyczna teoria znaku posługuje się modelem triadycznym, w którym obok znaku i jego przedmiotu występuje jeszcze interpretant, czyli znak powstający w umyśle osoby, ku której znak wyścio- wy jest skierowany. To, że interpretant jest znakiem, oznacza, że i on posiada swój interpretant. Ostatecznym interpretantem znaku jest zaś pewien nawyk postępowania przez niego wywołany. Tak więc ostateczne znaczenie znaków końca odnosiłoby się do pewnego postępowania. Nie spełniają one jedynie roli prostych tabliczek informujących: „Koniec Świata 5 (albo 10 czy 15) lat”, ale raczej drogowskazów na skrzyżowaniu, gdzie rozchodzą się drogi o różnej długości do tego samego celu. „Będzie polepszenie, będzie przedłużenie” mówi „kanoniczna” formuła opisywanego dyskursu – zmiana więc na lepsze postępowania oznacza obranie przez ludzkość dłuższej drogi do ostatecznego celu, daje jej więcej czasu. Ostatecznym interpretantem znaku końca jest zatem „polepszenie”, nawrócenie na dobrą drogę. To, czy rzeczywiście jest ono możliwe, a raczej czy w apokaliptycznym dyskursie istnieje wiara w jego możliwość, to zagadnienie, które odgrywa dużą rolę w teorii O’Leary’ego i analizowane jest w zacytowanych od Kennetha Burke’a kategoriach tragedii i komedii.

APOKALIPSA TRAGICZNA I KOMICZNA

Najgroźniejsze przykłady dyskursu apokaliptycznego, te, które przyciągają uwagę mediów i masowej publiczności, z reguły dotyczą radykalnych ruchów wyznaczających koniec świata na jakąś konkretną, bardzo bliską datę. Ruchem takim była na przykład japońska sekta Aum Shrinkyo, która dokonała zamachu w metrze tokijskim, czy tzw. milleryści – kilaset tysięcy Amerykanów oczekujących końca świata w roku 1843. Przy takiej konstrukcji czasu w apokaliptycznym dyskursie nie ma miejsca na nadzieję na poprawę katastrofalnego stanu rzeczy **przed** końcem świata. A nawet jeśli będzie się wydawać, że ona następuje, będzie to w rzeczywistości oszustwo sił zła uosabianych w postaci Antychrysta. Jedynie koniec świata – gigantyczne *katharsis* na globalną skalę – może przynieść zwycięstwo dobra. Taką wersję dyskursu apokaliptycznego określa O’Leary mianem apokalipsy tragicznej. Pewne jej elementy można odnaleźć również w wypowiedziach naszych rozmówców z Suwalszczyzny. Na przykład 51-letni rolnik na pytanie, czy można jakoś wpłynąć na koniec świata, odpowiada: „Raczej nie, to

Pan Bóg wie. To jego sprawa. Powiedział, że w 2002 roku koniec świata i trzecia wojna. Brat brata zabije. Będziem głodni”. To jego przekonanie, jak wiemy, okazało się mylne, ale być może nie porzucił on myślenia w kategoriach wyznaczonej daty, przesuwając ją jedynie¹⁰. Z kolei 63-letnia mieszkanka Bućek uważa, że „najpierw musi się coś strasznego wydarzyć, a potem może nastanie dobro”. Podobna wiara w katartyczną moc globalnej katastrofy obecna jest w wypowiedzi 41-letniej mieszkanki Udziejka Dolnego: „A jak nastanie koniec świata, to część ludzi zginie, część państw, a część zostanie i wtedy będzie dobroć na tym świecie. Powróci świat taki dobry”. Nie jest też odosobniony pogląd, że „zło zapana- nuje nad światem” i że „świat będzie coraz gorszy i w końcu ulegnie zagładzie”. Generalnie można powiedzieć, że w badanym dyskursie przeważa raczej pesymizm co do możliwości zwycięstwa dobra bez zdecydowanej interwencji boskiej. Zwolenników postmillenaryzmu, czyli doktryny głoszącej, że wysiłki chrześcijan czy w ogóle „ludzi dobrej woli” mogą doprowadzić do stworzenia świata, w którym królowałyby sprawiedliwość, dobro i prawda, na suwalskiej wsi próżno szukać. Jednakże nie oznacza to, że panuje tam charakterystyczny dla tragicznej apokalipsy determinizm. Owszem, zło przeważa i wszystko wskazuje na to, że przeważać będzie, ale cały czas istnieje teoretyczna możliwość „poprawienia się” ludzi. A jak mówi mieszkanka Bućek: „Jeśli ludzie się poprawią, to na pewno będzie lepiej”. Można więc usłyszeć takie recepty na odsunięcie końca świata: „Każdy powinien być trochę bardziej pozytywny, żeby nie było tej nienawiści. [...] Ludzie powinni myśleć, że można się porozumieć jeden z drugim i żyć jakoś tak dobrze”, „Muszą się ludzie jednaczyć, polubić. Muszą pracować”, „Jedyny na to ratunek, to żyć w stanie łaski uświęcającej. Jeżeli człowiek wierzący i żyje według przykazań bożych, no to jest jedyna pomoc, jaka może tylko być”, „Końca nie będzie, jeśli chrześcijanie się połączą”, „Trzeba do cerkwi chodzić, ale głównie wierzyć i się modlić. [...] Wielu rzeczy nie wolno robić i trzeba tego przestrzegać. Gdyby wszyscy przestrzegali, to może i Pan Bóg by się przychylił”. Nadzieja na to, że rzeczywiście wszyscy będą „przestrzegali” nie jest duża, ale jednak taki fakt pozostaje w sferze możliwości.

Dla O’Leary’ego taka otwartość jest jednym z zasadniczych wyznaczników tego, co określa on mianem apokalipsy komicznej. W jej ramach, owszem, również mówi się o nadciągającej katastrofie, ale przedstawia ją jednak jako możliwą, przynajmniej teoretycznie, do uniknięcia. Tak jak w apokalipsie tragicznej i tutaj pojawiają się długie jeremia- dy, ale stanowią one tyleż dowód na „psucie się” świata, co wezwanie do zmiany katastrofalnego stanu rzeczy. Silniej akcentowana jest rola człowieka w eschatologicznych wydarzeniach: to od jego postępowania zależy data końca, a nie od wyznaczonego z góry scenariusza.

Tak scharakteryzowana komiczna apokalipsa doskonale mieści się w uznanej wcześniej w tym tekście za kanoniczną dla suwalskiego dyskursu formułę: „Będzie polepszenie, będzie przedłużenie” i jest niewątpliwie silnie obecna, by nie powiedzieć dominująca w nim. Jednakże pesymizm i poczucie pewnej bezradności, braku realnego wpływu na to, co się dzieje (wyrażające się np. w wypowiedziach takich jak ta: „Tutaj na wiosce może sąsiad z sąsiadem się pogodzić. Ale tak – ktoś tam bombę rzuci na Stany Zjednoczone no i później pół świata może uciepieć. Przecież to nie zależy od ludzi. Głos ludzi się nie liczy. Jaki mamy na przykład wpływ na elity rządzące w Polsce”), sprawiają, że dyskurs ten ma niejako naturalną skłonność ku przesuwaniu się w stronę apokalipsy tragicznej.

Osobną kwestię stanowi charakter wydarzenia, które nazywane jest końcem świata. W ramach tragicznej wersji apokalipsy jest to zwykle globalna czy nawet kosmiczna katastro-



fa, która kładzie kres ludzkiej historii. Apokalipsa komiczna, zakładając, jeśli ludzkość się mimo wszystko nie poprawi, możliwość jakiejś katastrofy, ma skłonność do interpretowania jej nie jako ostatecznego końca, ale raczej pewnej cezury i jednocześnie moralnej lekcji, która będzie przestrożą dla pokoleń żyjących po końcu (naszego) świata.

W badanym dyskursie można znaleźć wypowiedzi akcentujące ostateczność końca, np.: „Jak będzie koniec świata, to wszystko zniknie żywe, co jest na tej ziemi. Wszystko zamrze. Jak będzie koniec, to będzie wszystkiego koniec. Nic nie zostanie żywego na tym świecie. Myślę, że już nie będzie świata”, albo „Powinno to momentalnie nadejść i koniec. A później już tego nie odcujemy. Dobrzy ludzie pójdą do nieba, źli do piekła. [...] No bo jak – byłby koniec świata i dalej każdy by żył jak żyje?”, „No to chyba będzie tak, że Bóg raz stworzył świat i raz go skończy. I znowu musiałby patrzeć jak ten człowiek tak od początku to wszystko buduje i niszczy? A przecież jest w Biblii napisane, że Ziemia zniknie, ale potem zejda na nią wszystkie dusze i będzie raj. Że już nie będzie życia, tylko dusze, żeby wielbić Pana”. Jednak taka koncepcja, obecna przecież także w oficjalnym nauczaniu Kościoła Katolickiego i innych kościołów chrześcijańskich, nie jest bynajmniej dominująca w suwalskim dyskursie apokaliptycznym. Znacznie bardziej popularny wydaje się model, zgodnie z którym koniec świata jest niejako oczyszczeniem pola dla nowego początku.

KONIEC JEST POCZĄTKIEM?

W Eliadowskiej koncepcji millenaryzmu fenomen ten jest niczym innym jak kolejnym wcieleniem tęsknoty człowieka za ucieczką od historii poprzez powrót do mitycznego początku¹¹. W tym ujęciu koniec (jednego) świata jest jednocześnie początkiem (innego) świata. Niektóre wypowiedzi naszych rozmówców wydają się wprost idealnie pasować do tego schematu. Na przykład 48-letnia mieszkanka Błaskowizny mówi, że po końcu świata „jeden drugiego będzie szukał, ślady człowieka będą szukane i nie będzie nic na ziemi. Będzie wszystko zniszczone i ciężko będzie znaleźć drugiego człowieka. Ma niczego nie być, nawet zwierząt. I znów się spotka jeden człowiek z drugim i znowu zaczną, tak jak to kiedyś Adam i Ewa. Pomału, znów Pan Bóg da nam nowy świat. Bo to przecież On wszystko stworzył”. Inna kobieta z kolei taką oto wizję przedstawia:

No to chyba idzie do tego, że ma wszystko zginąć i że człowiek ma z powrotem zacząć od zera. Zostanie z niczym i będzie zaczynał od tej łopaty czy tam od szpadla. Tak mówią. Nieraz teściowa tak mówi, nie wiem, gdzie ona to wyczytała, że ma wrócić ten czas, że po końcu świata ten, co zostanie, ma zacząć od nowa, jak kiedyś. Tak jak słyszałam, na własne uszy nie czytałam, nie widziałam, że to ma dojść do tego. Mi się wydaje, że jakby nasz świat przestał istnieć, to będzie następny, tak samo. Czy tam człowiek zostanie, czy Bóg następnego stworzy. Jeżeli ten Bóg istnieje, to czy on zostawi tę Ziemię taką niezagospodarowaną? My jesteśmy jak pokolenie. Po naszym będzie następny świat.

Tego typu wypowiedzi zdają się być osadzone w przytaczanych przez Magdalенę Zowczak wyobrażeniach o dokonującej się okresowo, np. co trzy tysiące lat, „zagładzie światów”¹². Wydaje się więc, że mamy tutaj do czynienia z kolejnym wariantem Eliadowskiego mitu Wielkiego Powrotu. Światy giną i powstają na nowo. Na poziomie strukturalnym koniec jest tożsamy z początkiem. Apokaliptyczny dyskurs to jeszcze jedna forma wyrazu „archaicznego” pragnie-

nia ucieczki przed historią poprzez powrót do niewinnych „początków”.

Jednak zarówno cykliczność, jak i nakierowanie na „początki” nie są tutaj bynajmniej tak oczywiste, jak by się mogło wydawać. Po pierwsze, choć powtarzalność „zagłady światów” logicznie zdaje się pasować do wypowiedzi naszych rozmówców, oni sami o tym nie wspominają. Ich uwaga skupiona jest na tym, co nastąpi po tej zagładzie, która, jak wierzą, wkrótce nastąpi. A ich słowa wydają się przede wszystkim wyrazem nadziei, że nie będzie ona ostateczna, nadziei, dodajmy, która stanowi charakterystyczny rys komicznej apokalipsy.

Po drugie, orientacja na początek, uwyraźniona przez odwołanie się do postaci mitycznych rodziców ludzkości, Adama i Ewy, miarkowana jest jednak w badanym dyskursie przez wyobrażenie ostatecznego Sądu. Światy nie będą ginąć w nieskończoność, koniec nie zawsze będzie początkiem. Być może najbliższy koniec nie będzie jeszcze tym ostatecznym, być może spełni jedynie funkcję swojego biblijnego prawzorcy – potopu, oczyszczając ziemię ze złych i niesprawiedliwych i stwarzając szansę dobrym i sprawiedliwym na rozpoczęcie „od nowa”: „Tak, jak wtedy ten Noe. Tak samo teraz, może Bóg komuś zaufa i zostawi go. [...] to się chyba powtórzy, kogoś zachowa. Czy my wszyscy tacy grzeszni, że Bóg nikogo nie uchowa?”. Albo też tworząc miejsce dla nowej, lepszej ludzkości: „A może i nowe jakie potomstwo na ziemię zejdzie?! Takie mądrzejsze i grzeczniesze”. Ale w końcu koniec stanie się końcem. Bóg przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

PARUZJA I SĄD

Wielu z naszych rozmówców koniec świata natychmiast łączyło z paruzją i sądem: „Koniec świata? Stamtąd przyjdzie sądzić, żywych i umarłych, ludzi za ludzkie czyny”; „Pewnie, że wierzę [w koniec świata – przyp. M. Cz.]. Musi się kiedyś skończyć coś, co się kiedyś zaczęło. Potem Pan Jezus zstąpi i będzie sądzić ludzi”; „W koniec świata – wierzę. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Mamy wszędzie w pacierzu, wszędzie Jezus, koniec świata”. Ta ostatnia wypowiedź odsłania źródło tego powszechnego skojarzenia: katolickie *Credo*, w którym znajduje się, odnoszący się do Jezusa Chrystusa fragment: „i przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych”. Wśród naszych rozmówców (i w religijności ludowej, jak twierdzi Magdalena Zowczak) rozróżnienie pomiędzy poszczególnymi osobami Trójcy nie jest zbyt wyraźne¹³, więc w roli sędziego często występuje po prostu Bóg: „Ksiądz opowiada, że to jeszcze trąba przyjdzie ma zatrzeć i mają żywi i umarli się zenieść, powstać mają i pan Bóg osądzi”. Podstawowym kryterium, według którego zostaną osądzeni, będą ich uczynki: „Staną po prawicy i po lewicy. Byłeś głodny, nakarmiłeś mnie, byłeś nagi, przyodziałeś mnie, byłeś podróżnym, przyjąłeś mnie w domu. I tak będzie. [...] No to chyba tak, że złych czeka kara, a dobrych nagroda”, „[Bóg będzie sądził] wedle uczynków, bo inaczej być nie może. Jednakowo nie można karać, bo jeden grzecniejszy, drugi gorszy. Złodzieje i dobrzy chyba nie tak samo będą. [...] Tak jak na świecie, jak ktoś kradnie, to do więzienia go zamykają. To sprawiedliwe”. Idea odpłaty zdecydowanie góruje tutaj nad przekonaniem o miłosierdziu Boga: „[Pan Jezus] już wówczas nie będzie miłosierny. Będzie tylko dobry dla dobrych. Dla złych nie będzie miał litości. Jedni pójdą do Nieba, inni będą się męczyć w piekle. [...] Pan Bóg będzie sądził. Po swojej prawej stronie ustawi tych dobrych i każdego zapyta o wszystkie uczynki. I ludzie źli – przegrani będą się bać gniewu Pana Boga. Pan Bóg będzie pytał, czy on był litościwy, czy po prostu kochał ludzi”.



Boski Sąd wydaje się zatem stanowić ostateczne rozwiązanie problemu zła: dobrzy zostaną nagrodzeni, źli – ukarani. Ci pierwsi trafiają do Nieba, ci źli do Piekła i odtąd całą już wieczność będą tam przebywać. W ujęciu O’Leary’ego tego typu idea to przykład typowego dla komedii – i stąd dla apokalipsy komicznej – podwójnego zakończenia: dobrego dla dobrych, złego dla złych. Badany dyskurs zakłada, w przeciwieństwie na przykład do doktryny kalwińskiej, że trafienie do jednej z tych dwóch grup jest kwestią wolnego wyboru, co jeszcze bardziej odsuwa go od apokalipsy tragicznej. Jednak nie oznacza to, że idei Sądu nie towarzyszy strach. Choć generalnie nasi rozmówcy zdawali się siebie samych uważać raczej za ludzi dobrych, to nie zdradzali wcale pewności, że podczas Sądu wszystko pójdzie gładko. 85-letnia słuchaczka Radia Maryja mówi na przykład: „Ja chociaż wierzę, to i tak strach mam z powodu moich błędów młodości”. Jak już było wspomniane wcześniej, czas Sądu nie jest czasem miłosierdzia, lecz bezwzględnej sprawiedliwości, która może osiągnąć właściwie każdego, któż bowiem jest bez winy. Rodzi się więc pytanie: Czy rzeczywiście tak wyobrażony Sąd stanowi tak doskonałe narzędzie logiczne do rozwiązania problemu zła? Przecież w gruncie rzeczy problem zostaje jedynie przesunięty, a nie zlikwidowany. Zło i źli wszak mają istnieć – w Piekło – wiecznie. A większość z tych, którym owo „narzędzie” ma służyć, nie ma wcale pewności, że nie zwróci się ono przeciwko nim.



Fot. P. Kuczek

Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Tak, ponieważ mimo wszystko wydaje się ono w pewnym stopniu działać. Nie, bo owo działanie wynika z tego, że pewne kwestie są przez użytkowników badanego dyskursu jakby celowo niezauważane. I mają oni do tego pełne prawo, nie będąc logikami ani retorami.

Jeśli dyskurs apokaliptyczny jest dla nich narzędziem, to raczej na modłę bricoleura niż inżyniera¹⁴. Nie stanowiąc idealnego, koherentnego mechanizmu pozwalającego zlikwidować wszelki luki w sensownej strukturze świata, przydaje się jednak czasem do takiego ich zakrycia, by nie były widoczne z tego czy innego miejsca w tymże świecie.

¹ S. O’Leary, *Arguing the Apocalypse: A Theory of Millennial Rhetoric*, New York – Oxford 1994, s. 6.

² C. Geertz, *Interpretation of Cultures*, New York 1973, s. 144-145.

³ Kanon jest tu rozumiany tak, jak to sformułował J.Z. Smith w: *Sacred Persistence: Toward a Redescription of Canon*, [w:] tenże, *Imagining Religion: From Babylon to Jonestown*, Chicago – London 1982.

⁴ Por. J. Z. Smith, *A Pearl of Great Price and a Cargo of Yams: A Study in Situational Incongruity*, [w:] tenże, dz. cyt.

⁵ Co więcej, muszą one tak naprawdę mieć zakorzenienie w pewnych już istniejących schematach interpretacji (czy też może, idąc śladem Bergera i Luckmana – konstruowania) rzeczywistości – i ich istnienie w danym przypadku jest aż nadto wyraźne – ale owe schematy to nie archaiczne archetypy, ale wytwory dynamicznej interakcji wcześniejszych jeszcze schematów z inną historycznie określoną sytuacją.

⁶ Jeśli chodzi o rolę mediów w funkcjonowaniu kultury najistotniejszą inspirację niniejszego tekstu stanowi praca Waltera J. Onga *Orality and Literacy: The Technologizing of the Word*, London – New York 1997.

⁷ Muszę tutaj dodać, że tego typu interpretacja nie przez wszystkich naszych rozmówców była podzielana. Najdobitniejszy tego wyraz można znaleźć w wypowiedzi 51-letniej mieszkanki Gulbienisek: „A różne zamachy, to że ludzie są tacy źli, to na pewno nie od Boga, co ludzie robią. To w mocy piekielnej. [...] Jak terrorysta wysadził jakiś budynek, to pan Bóg go nastął? Na pewno nie”.

⁸ Koncepcja takiego sposobu definiowania fenomenów kulturowych została zaczerpnięta z: J.Z. Smith, *Fences and Neighbors: Some Contours of Early Judasim*, [w:] tenże, dz. cyt.

⁹ *The Philosophy of Peirce. Selected Writings*, ed. J. Buchler, New York – London 1950, s. 99.

¹⁰ Por. L. Festinger, H.W. Riecken i S. Schachter, *When Prophecy Fails*, Minneapolis 1956.

¹¹ Zob. krytyczne omówienie tej koncepcji w: R.A. Segal, *Eliade’s Theory of Millenarianism*, „Religious Studies” vol. 14, nr 2, June 1978.

¹² M. Zowczak, *Zagłada światów. Między mitologią lokalną a Biblią*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1993, nr 3-4.

¹³ Por np. następującą wypowiedź: „Kiedyś moja mama opowiadała, mojej mamie jeszcze mama opowiadała, że Pan Bóg ukarał potopem, to jeszcze lecieli na drugie, trzecie piętro i jeszcze co wyrabiali! Ale Pan Jezus powiedział, że już potopem karać nie będzie”.

¹⁴ Odwołuję się w tym miejscu oczywiście do koncepcji Claude’a Lévi-Straussa z *Myśli nieoswojonej* (Warszawa 2001).